



Stanisław Srokowski

część II z VII

Sygnatura notacji: **N0344**

Data urodzenia: **29.06.1936 r.**

Data nagrania: **30.11.2022 r.**

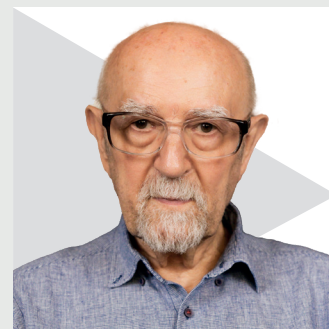
Miejsce nagrania: **dom świadka, Wrocław, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 60min, część II: 58min, część III: 55min,
część IV: 44min, część V: 60min, część VI: 50min,**

Format nagrania: **video** **część VII: 54min**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stanisław Srokowski: Zarówno wtedy, w 1939 roku, kiedy płonęły te pierwsze wioski, jak i w 1943, i 1944 roku, kiedy już powoli te informacje o zbrodniach ukraińskich docierały do nas, kiedy te zbrodnie zaczęły dotyczyć także naszego regionu. No oczywiście jest rok 1943, płonie Wołyń i oczywiście to wszystko, co tam się dzieje, ten kataklizm, ta zbrodnia, to mordowanie, dociera do nas, wiemy o tym, ludzie z Wołynia uciekają na południe, a południe to jest województwo tarnopolskie, to jest także powiat Podhajce. Ludzie uciekają, docierają także do naszych miejscowości i opowiadają, co tam się dzieje. Więc śmierć jak gdyby idzie z różnych stron. Tutaj w 1939 roku ze Sławentyna, z Szumlan i z Bokowa, z jednych miejscowości, a później z Wołynia. Gdybyście chciało tak powiedzieć, co było w tych latach najgroźniejsze, to był strach. To był strach, który nam towarzyszył od 1939 roku. To nie jest tak, że się dokonuje jakiejś zbrodni, jakiegoś morderstwa, i to znika. Od 1939 roku do 1945 roku nad Kresami, nad naszą ziemią, nad naszą wioską, w tym przypadku nad Hnilczem, wisi straszna czarna chmura, chmura zbrodni, która wpada w nasze uszy, w nasze oczy, w nasze serca, i to wszystko wiemy. Ja stoję się chłopcem coraz to bardziej dorosłym, mam pięć, sześć, siedem, osiem lat, jestem coraz bardziej dojrzały, coraz więcej wiem, coraz boleśniej tego wszystkiego doświadczam, próbuję to zrozumieć, tym bardziej że matka i ojciec starają się jakoś tłumaczyć mi, co jest, żeby uspokoić. Byłem tak przerażony, tak przelęknięty, że chowałem się w psiej budzie. I ta scena o tym, że chowałem się w psiej budzie, później weszła do filmu „Wołyń” Smarzowskiego. Rzeczywiście byłem tak zdruzgotany tym, nie radziłem sobie z tym, nie wiedziałem, jak to wytłumaczyć. Wróć jeszcze na chwilę do początku zbrodni, ale pokażę parę obrazów, które dotyczą mojej wsi, ale jeszcze to nie była ta zbrodnia na wielką skalę, już były jej zapowiedzi. Otóż ten Stawek, mój przyjaciel ukraiński, z którym byłem zaprzyjaźniony, jak mówię, był na każde moje zawołanie i któregoś dnia, to chyba był 1943 rok, wzywam go, żebyśmy poszli pobawić się na łąkę. Pukam do jego drzwi, bo nie-

daleko od nas mieszkał, Sławek wychodzi na zewnątrz, ale jakiś taki dziwny. Patrzy na mnie, nie odzywa się, taki jak gdyby nastroszony. Ja pytam, Sławek, co się dzieje? Trzeba dodać, że ludzie mieszkający w mojej wsi, ale także w innych wioskach, tam, gdzie byli Ukraińcy i Polacy, mówili różnymi językami. Polacy mówili po polsku, ale też mówili po ukraińsku. Ukraińcy mówili i po polsku, i po ukraińsku. I ja również znałem język ukraiński, na poziomie dziecięcym. I pytam Sławka: „Sławek, czemu tak milczysz, czemu nie odzywasz się?”. I on wtedy do mnie mówi: „Ne budy z tobą howoryty” [„Nie będę z tobą rozmawiać”]. Ja pytam: „Dlaczego ze mną nie będziesz rozmawiać?”. On tak patrzy na mnie, nigdy tak nie patrzył, nigdy nie miał takiego wzroku. Nigdy nie stał taki milczący i taki jak gdyby zesłupiały. Jakaś taka groza była. Ja odczułem to strasznie. I on mówi do mnie: „Bo ty lach”. Bo ty lach” [„Boty Polak”]. Ja nie rozumiałem tego. Jakie to ma znaczenie, że ja lach? Zapłakany przybiegłem do domu i mówię, że Sławek się ze mną nie chce bawić, bo ja lach. Straszne to było. Nie do pojęcia, nie do ogarnięcia. No i wtedy oczywiście rodzice zaczęli mi tłumaczyć, że to nie Sławek powiedział, że to powiedziało coś znacznie gorszego, znacznie większego. Że to nie powstało w jego głowie, z niego samego, że to ktoś inny mu powiedział. A więc wytłumaczono mi, że to w tej rodzinie już zasiana została ta idea zbrodni ukraińskiej, że już to się w rodzinach tworzy, buduje, organizuje się w umysłach. I Sławek tylko wypowiedział to, co już w ukraińskich domach się działo. Czyli idea mordowania Polaków w poszczególnych domach już się rodziła. I to, co mi powiedział Sławek, to było już w tym domu, a takich domów były setki, dziesiątki na Kresach, tysiące. I ta wieś przedostawała się z rodziców do dzieci, a z dzieci do sąsiadów i tak to szło. Drugi wypadek, który zdarzył się wtedy, to też mniej więcej ten sam okres był, 1943 chyba rok, kiedy moja ciotka Stasia, mój kuzyn Marian, moja matka, Maria i ja poszliśmy do cerkwi. Zdarzało się tak, że z jakichś powodów, na przykład, kiedy nie było księdza polskiego, rzymskokatolickiego, to Polacy chodzili do cerkwi. Zdarzało się tak, że Ukraińcy chodzili czasami do kościoła. I akuratnie moja ciotka Stasia i moja matka, Maria, zabrały nas, czyli dzieci, Mariana, mojego kuzyna starszego ode mnie, który miał wtedy kilkanaście lat, i poszliśmy do tej cerkwi. Jak zwykle, nic tu nadzwyczajnego nie było. Wysłuchaliśmy mszy świętej, a później kazania. Pop wyszedł na chór czy tam stanął przy ołtarzu i zaczął przemawiać, głosić kazanie. Zaczął mówić o kłkolu i o pszenicy. Tę przypowieść znaleźmy wszyscy, bo to jest przypowieść biblijna. Ale ona tutaj zabrzmiała zupełnie inaczej. Ja oczywiście jako dziecko, wtedy miałem kilka lat, nie pojmowałem jej tak, jak dzisiaj ją pojmuję. Ale co się stało? Kiedy zaczął mówić o tym kłkolu, zaczął krzyczeć, zaczął mówić, że ten kłkol to są Polacy, a pszenica to my, naród ukraiński. To coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy w naszej wsi. Ten pop, którego znaleźmy, zupełnie przyzwoity człowiek, który był sąsiadem gdzieś tam, rozmawiał z Polakami do niedawna jeszcze, w przyjaźni, w zgodzie, nagle krzyczy, że Polacy są kłkolem i że ten kłkol trzeba zerwać, wyrwać z korzeniami. Co za atmosfera w cerkwi. Ciocia Stasia i moja mama popatrują jedna na drugą, Ukraińcy zwracają swoje oczy w naszą stronę, bo tylko była ta grupa Polaków, nasi sąsiedzi, Ukraińcy, z którymi żyliśmy dobrze, odwracają głowy, bo czują się chyba nie najlepiej w tym momencie. Nasi sąsiedzi. A ten grzmi, ten woła, ten ryczy, ten krzyczy, ksiądz, kapłan, pop ukraiński. Ciocia Stasia daje znak mojej matce i wycofują się. Biorą nas za ręce i wychodzimy z tej cerkwi. To był znak, że zło już weszło do religii, do kościołów, do świątyni, że stamtąd idzie groza. Więc jak gdyby to, co już zdarzyło się w Sławentynie, ten mord, tutaj nabiera innego charakteru, że to już nie zwykli Ukraińcy, ale też cerkiew ukraińska w tym uczestniczy. Że już idzie z innej... jak gdyby z wyższego szczebla to nieszczęście. To nas bardzo przeraziło. W domu znowu zaczynamy o tym mówić. Rodzice, dziadkowie, Rada Starszych. Następnego dnia, po tym wydarzeniu, do cioci Stasi, do tej cioci Stasi, która była w tej cerkwi razem z moją mamą i ze mną, do mojego kuzyna Mariana, przychodzi jego przyjaciel. Taki jak dla mnie przyjacielem był Sławek, tak samo dla niego ten był inny ukraiński chłopak. Przychodzi, tak jak zwykle

przychodził, ale tym razem trochę dziwnie zachowuje się. Siada na ławie, ciocia Stasia pyta, czy coś by zjadł, chce mu tam zrobić coś, a on kiwa głową, że nie, ale milczy. Ciocia Stasia pyta: „Dlaczego nic nie mówisz?”, a on nadal milczy. I tak się przygląda tylko Marianowi, kuzynowi mojemu. I w pewnym momencie wyjmuje szczyryk i zaczyna się tym szczyrykiem bawić. I mówi, wreszcie mówi, patrząc na Mariana: „Ten nóż by wszedł w twój brzuch tak jak w masło”. Ciocia mówi: „Co ty opowiadasz, chłopcze, co ty gadasz?”. A on znowu: „Ten nóż wszedłby jak w masło w twój brzuch”. Ciocia mówi: „Przecież to jest twój przyjaciel, to jest Marian. Bawicie się całym latami. Jak to tak? Jak możesz?”. A on znowu powtarza, nic, tylko jedno i to samo. „Ten nóż by wszedł”... Ciotka wtedy tak bezradnie rozgląda się dookoła siebie, patrzy na obraz Matki Boskiej i mówi: „Słuchaj, popatrz, to jest Matka Boska. To jest wasza Matka Boska, ukraińska, i nasza. To jest ta sama Matka Boska, dla was i dla nas. Boska Matka, Matka Boga”. I wtedy stał się jakiś niepojęty cud. Ten chłopak, który groził tym nożem, pada na kolana, ten Ukrainiec, pada na kolana i prawie jęcząc, mówi po ukraińsku: „Kazały tebe zarezat” [„Powiedzieli, żebym ciebie zarznął”]. Do tego mojego kuzyna, Mariana. Czyli było tak, bo to był chłopak, który miał szesnaście... bo kuzyn miał mniej więcej tyle lat, więc był w jego wieku. Czyli mordercy, banderowcy, przekazali mu informację: „Masz iść i zamordować Paśniaka”. On jako młody chłopak nie bardzo wiedział, jak to zrobić. Jakaś wrażliwość mu nie pozwalała tego uczynić. Ale musiał to wypowiedzieć. Jak gdyby walczyły w nim różne demony. I on, kiedy stanął tutaj przed swoim przyjacielem, z którym bawił się całe lata, miał go zarznąć? Musiały w nim trwać jakieś wewnętrzne zmagania, bo nie znalazł sposobności, żeby gdzieś tam wezwać go na zabawę na zewnątrz i dźgnąć go nożem, ale tutaj to moim zdaniem tak psychologicznie, wykazał taką bezradność, taką walkę, taką wrażliwość dziecięcą, że z jednej strony tam mu grożą, bo mówią, jak pójdziesz i pokażesz, że jesteś silny, że jesteś hieroj [bohater]i że będziesz mordować... a tutaj jest jego przyjaciel, on sobie z tym nie poradził po prostu. I dlatego mówił, że ten nóż wbiłby mu, ale nie zrobił tego. Nie zrobił. A później, kiedy ten jak gdyby głos Boga się tutaj odezwał, jakąś swoją drogą Bóg tutaj się pojawił przez głos mojej cioci i mówi, że Matka Boska, coś tam w nim się musiało zakotłować, musiało się coś odezwać. W każdym razie padł na kolana, powiedział, że kazali mu zamordować, potem wstał i wybiegł. I później go już nie zobaczyliśmy. Zniknął. Można się tylko domyślać, co się stało. To drugi taki przypadek.

Artur Kłus: Czy mogła go dosięgnąć zemsta ze strony Ukraińców?

Stanisław Srokowski: Tak, myślę, że tak. Jeżeli nie wykonał tego zadania, to po prostu tak to się musiało stać. Czyli mamy te indywidualne przypadki, tutaj ten mój Sławko, tutaj ten przyjaciel mojego... Jakimi metodami Ukraińcy działali, że wciągali do zbrodni swoje dzieci. Dlatego nie dziwnego, że później bardzo często na czele band ukraińskich stawali popi, tak było w Monasterzyskach na przykład, ale także w innych miejscowościach, i stawali razem ze swoimi dziećmi. Na przykład w Monasterzyskach pop ze swoją córką. Na czele bandy. Ja próbuję zrozumieć, jak to się działo. No właśnie, działo się tak, że najpierw było włączanie w mózg, umysły tych młodych Ukraińców, dzieci, córek, wnuków, synów, że my, Ukraińcy, tutaj musimy zapanować nad tą ziemią. Żeby zapanować nad tą ziemią, musimy wyróżnić Polaków. Bo oni są naszą największą przeszkodą. No i zaczyna się działanie, manipulacja na mózgu, i ci młodzi chłopcy, te młode dziewczyny zmanipulowani idą razem z nimi mordować. Tak to się działo. Te dwa przykłady pokazują dokładnie, jak to wyglądało, jak to się działo.

Artur Kłus: Jak jeszcze wrócę do tego popa, to właśnie w pana książce jest mowa o tym, że już właśnie we wrześniu

1939, czyli jak jest Sławentyn, to już wtedy matka dowiaduje się o tym, co się działo w cerkwi. Jakby pan mógł o tym powiedzieć. Chodzi mi tutaj o to, żeby pop święcił właśnie te...

Stanisław Srokowski: Tak. Oczywiście wtedy, kiedy dochodziło do tych strasznych mordów, do tego okrucieństwa, do tych zbrodni, do ludobójstwa, po kolei, już od 1939 roku, 1939, 1940 rok i tak dalej, i tak dalej, to równocześnie niosły się wieści i świadkowie byli na to, którzy widzieli na własne oczy, przede wszystkim pierwsza taka rzecz, która bardzo poraziła Polaków, społeczność polską, ludzi mieszkających na wsiach, ale nie tylko na wsiach, to było polecenie czy zalecenie, bo tak to rozumieliśmy, cerkwi, żeby robić symboliczne pokazy, symboliczny pochówek Polski. Symboliczny pochówek Polski. To znaczy, że musiały się odbyć... to było zalecenie zwierzchników cerkwi ukraińskiej, greckokatolickiej, żeby w poszczególnych wioskach, w poszczególnych cerkwiach odbywały się uroczystości, na których będzie symboliczny pochówek Polski. I to tak miało się odbyć już niemalże od samego początku, prawie od 1939 roku, od momentu, kiedy zaczęły się te mordy w trzech powiatach. I to tak później szło. I mam bardzo dużo świadków tych wydarzeń. Na czym to polegało? Na tym, że gromadzili się Ukraińcy w jednym miejscu, wybranym przez siebie miejscu, pojawiał się pop, pojawiała się ceremonia, był wykopany dół, do tego dołu wrzucano symboliczne przedmioty, na przykład furazerkę wojskową, orła wojskowego, orła polskiego, symbol Polski, mundur żołnierzy polskich, flagę polską. Następnie zakopywano te przedmioty, te symbole, i robiono kurhan, czyli taki wysyp, taką górkę. I tam, wokół tego miejsca, zaczynała się odbywać ceremonia kościelna, pop wygłaszał kazanie, były śpiewane pieśni. Chowano Polskę. Grzebano Polskę. To był taki znak, że my, Ukraińcy, panujemy na tej ziemi. Polski już nie ma, Polska już jest pochowana. To było świadome działanie na psychikę ludzką, żeby Polacy byli przegiębieni, przerażeni, żeby czuli ciężar tego upadku swojego, że już nie tylko Polski jako państwa nie ma, ale także Polska jako naród przestaje tutaj mieć znaczenie, bo jest pochowany cały naród, całe państwo polskie, cała, że tak powiem, struktura polityczna, nie ma Polski. Druga rzecz, o której chcę powiedzieć, to były święcenia noży. To moja matka o tym opowiadała, ale to opowiadało bardzo wielu ludzi. Mamy na to aż mnóstwo dowodów, one są zarejestrowane, opisane dokładnie, mianowicie, kiedy Ukraińcy szli mordować Polaków, zarówno kiedy napadali na całą wieś, jak i na poszczególne grupy w tej wsi Polaków, to najpierw składali przed ołtarzem w cerkwi siekiery, noże, widły, czasami piły do cięcia, czyli narzędzia zbrodni, i później, kiedy były te narzędzia zbrodni święcone przez popa, zabierali je z powrotem i następnie przy pomocy tych zbrodni mordowali Polaków. To nie był jeden przypadek. Tych przypadków mamy odnotowanych, udokumentowanych bardzo wiele. Tak że z każdej strony, z której popatrzymy na to, co się działo wtedy na Kresach, na polskiej ziemi, to widzimy różny sposób budowania takiej atmosfery wyniszczającej polską pamięć, polską historię, polską tradycję, polską ludność, polskie wioski, polską przeszłość. I to tak trwało do 1944 roku.

Artur Kłus: Jeszcze pan opisywał... bo chciałbym wrócić do tego wątku, też uzupełnić w kwestii właśnie postawy Ukraińców, że pan pisał, że... pan mógł o tym też szerzej opowiedzieć, że właśnie dochodziło między innymi do jakichś potajemnych spotkań, do obserwacji polskich domów, o tej atmosferze i właśnie o tych działaniach takich dość szerokich w tej społeczności. Jak to wyglądało?

Stanisław Srokowski: Zanim następowały mordy, to bardzo często Ukraińcy przygotowywali jak gdyby takie pole do tych aktów zbrodni. Oczywiście, jeżeli idzie o sam akt mordowania, to tutaj wystarczyło być Polakiem, żeby być zamordowanym, i to nie miało znaczenia, czy jesteś bogaty czy biedny, czy jesteś kobietą czy mężczyzną, czy jesteś

dzieckiem. Dochodziło nawet do takich zbrodni, które przerażają najbardziej chyba twardych mężczyzn, mianowicie do tego, kiedy mordercy, zbrodniarze, banderowcy, Ukraińcy wydawali polecenia swoim członkom, uczestnikom tych mordów, na przykład mężczyznom, którzy mieli Polki za żony, żeby mąż zamordował swoją polską żonę. Albo żeby córka zamordowała ojca. Córka, która była wychowana w duchu ukraińskim, żeby zamordowała swojego ojca, Polaka. W ten sposób szło to od wsi do wsi i mamy wiele przykładów, wiele zanotowanych faktów, że rzeczywiście bardzo wielu Polaków zostało zamordowanych w ten sposób. Ja zresztą opisuję to w swoich książkach, w swoich opowiadaniach, udokumentowuję to przy pomocy znanych źródeł. Tak że zanim jeszcze na przykład nadchodził ten akt mordy, to Ukraińcy jakoś zaznaczali czasami polskie domy. Wiązało się to z tym, że zwykle mordowali niesąsiedzi. Zwykle. Chociaż mordowali też sąsiedzi, jak w Sławentynie. Ale mordowali zwykle Ukraińcy z innych wiosek. Chodziło o to, żeby w momencie, kiedy Ukrainiec podejrze do polskiego domu, a znany jest mu ten dom, żeby nie stracił, że tak powiem, ostrości swojego mordy, żeby nie wycofał się z tego. A z obcej wsi to oczywiście przychodzi i morduje, bo nie zna człowieka, więc morduje. Więc dlatego też Ukraińcy mieszkający w tej wsi zaznaczali polskie domy w jakiś szczególny sposób, albo wtykali tam jakiś kij oznaczony symbolem jakimś, albo rysowali coś na drzwiach, albo w inny sposób. W każdym razie były jakieś znaki szczególne, przy pomocy których mordercy wiedzieli, że te domy i w tych domach tych ludzi należy wymordować, a nie dom obok, bo dom obok to był dom ukraiński. Jak dochodziło do mordy, to bardzo często było tak, że palono wieś prawie całą, ale pomijano te domy, które były obok domów ukraińskich. Dlatego, żeby nie zapaliła się ukraińska chata czy ukraińska stodoła. I stąd między innymi było pokazywanie, że w tych miejscach, tutaj mordujecie, bo to jest bezpieczny mord, tutaj, w tych domach możecie tego dokonywać. To z takich wydarzeń, które bezpośrednio ze mną się jakoś wiązały, że wiedziałem o tym, że doświadczałem tego, tak jak ta cerkiew, tak jak mój kuzyn Marian, bo on to oczywiście nam następnego dnia wszystko opowiedział. Kuzyn Marian jeszcze opowiedział o jednej rzeczy, którą warto tutaj dodać, mianowicie takiej, że kiedy poszedł spać, już powoli Polacy zaczęli się chować, kiedy już te wieści o tym, że mordy stają się coraz bliższe, Polacy zaczęli się chować w różnych miejscach, czasami gdzieś tam w stajni, gdzieś tam w stodole. I mój kuzyn Marian któreś nocy poszedł do stodoły i na stogu siana się położył, i tam spał. I nad ranem poczuł, jak ktoś na niego skoczył i zaczął go dusić, śpiącego. Więc oczywiście obudził się i w tym momencie poczuł, że ktoś na niego wskoczył. To był jeden z Ukraińców. Zaczął go dusić. Czyli pewnie też otrzymał polecenie, pójdź, bo gdzieś tam zauważono, że tam Marian śpi, pójdź i zamorduj go. Więc nie uderzył go nożem, nie siekierą, tylko zaczął go dusić. I zaczęła się toczyć walka między Marianem a tym Ukraińcem. Na całe szczęście Marian był dobrze zbudowany, silny chłopak, miał, jak mówię, szesnaście lat, poradził sobie z tym Ukraińcem, szybko zeskoczył z stogu siana i uciekł. Czyli mamy różne sposoby. Tutaj ten z nożem, tutaj ten dusi, tutaj ten opowiada i tak dalej. I tak to wyglądało.

Artur Kłus: A jeszcze się dopytam, czy to było tak, że faktycznie zło przychodziło nocą, że w ciągu dnia była inna atmosfera, a po zmroku już ten strach narastał?

Stanisław Srokowski: Gdybyście chcieli tak od początku powiedzieć, jak narastała fala strachu, a równocześnie fala mordów, to trzeba powiedzieć, że najpierw szła wieść, czyli ludzie dowiadawali się. Czyli atmosfera. Czyli lęk, przerażenie. I prawdopodobnie to była taka ideologiczna propaganda. Najpierw niech Polacy się boją, niech Polacy będą przerażeni, niech się wystraszą, niech uciekają, niech znikają z naszego życia. Szeptana jak gdyby taka propaganda, czyli było to tło psychologiczne, zniszczyć w Polakach poczucie siły, poczucie normalności. Muszą być tutaj

przygnębieni, przerażeni, muszą się podać jak gdyby duchowo. To była ta propagandowa strona działań ukraińskich. Natomiast jeżeli idzie o same mordy, to one na początku wyglądały w ten sposób, że mordowano w nocy, że napady odbywały się w nocy. Tak jak mówię, w Sławentynie, opowiadaliśmy o tej scenie wieczorem, a mord zaczął się dopiero w nocy. I tak to szło. Jeden mord, drugi mord, trzeci mord, noc, ciemno, ludzie śpią. Najlepiej wtedy napaść na wioskę, kiedy ludzie śpią, i najlepiej ich wtedy wymordować. I tak to się toczyło, że najpierw była atmosfera grozy, później było zaznaczanie tych polskich domów, a później było mordowanie. I tak żyliśmy w strachu, w tym przerażającym strachu, do 1944 roku.

Artur Kłus: Jeszcze zanim dojdziemy do tego, jeszcze o jedną rzecz dopytam. Bo przytacza się bardzo często słowo „strach”. A po pierwsze, czy mieszkańcy gdzieś szukali nadziei, czy że się wojsko pojawi, czy właśnie nie liczone na wojsko, po pierwsze, a po drugie, czy mieszkańcy też ulegali wobec tego strachu, to znaczy, czy wyjeżdżali we wsi, czy jednak nie, mimo wszystko zostawali w domu? Te dwie kwestie, jak do tego podchodzili mieszkańcy.

Stanisław Srokowski: Dam przykład Hnilcza, mojej wsi. Kiedy już wiedzieliśmy, że te mordy, że to ludobójstwo się odbywa, w 1939 roku, 17 września, kiedy zaczyna się mord na Sławentynie, to oczywiście były takie pytania, co robić dalej, jak mamy się zachować, jak mamy się bronić. Proszę pamiętać, że wojska polskiego już nie ma, że armia polska jest rozbita, że policji już nie ma, że władzy już nie ma, że samorzady już nie istnieją, a Ukraińcy są już zorganizowani. Tutaj warto może taki wątek wprowadzić trochę historyczny, który wyjaśni nam to. Kiedy Ukraińcy przegrali swoją wojnę z Polakami w 1918 roku we Lwowie, kiedy Ukraińcy ogłosili „Samostijną Ukrainę” i stolicą państwa ukraińskiego miał być Lwów, i wtedy młodzież polska, lwowska się poderwała przeciwko Ukraińcom, a później przyszli polscy żołnierze na pomoc i w ciągu dwóch tygodni odparli ten atak ukraiński na polskość, i Ukraińcy tę wojnę w 1918 roku przegrali, mimo że jeszcze w 1919 roku, mniej więcej do czerwca, lipca znajdowali się poza Lwowem, ale już powoli tracili panowanie nad tymi ziemiami. Ale to się nie skończyło na tym, że oni przegrali wojnę. Oni w 1920 roku założyli ukraińską organizację wojskową, strukturę terrorystyczną, i od tego momentu zaczyna się siać terror. Terror był wpisany w ideologię ukraińskich zbrodni. Dlaczego o tym wspominam? Dlatego że ten terror później nabiera charakteru już bardzo przemocowego, już nie jest tylko opowieścią, ale także już jest czynem, staje się czynem. Tak że terroryzowanie zaczyna się od terroryzowania świadomości. My, Ukraińcy, tu jesteśmy, my tutaj nad wami panujemy, mimo że nie mamy swojego państwa, mimo że nie mamy jeszcze swojej władzy, ale my jesteśmy. Czyli ta organizacja wojskowa ukraińska już informuje. Dlaczego informuje? Dlatego, że dokonuje zbrodni, które obejmują całe Kresy. Zaczynają napadać na polskie placówki administracyjne, na urzędy, na poczty, na szkoły, na instytucje państwowe. Zaczynają tu i ówdzie dokonywać mordów, taki słynny mord na ministra spraw wewnętrznych w 1934 roku, Pieradzkiego, którego zabijają. Ale wcześniej jest nieudany zamach na Piłsudskiego, nieudany zamach na polskiego prezydenta. Czyli już ten terror, ten terror psychiczny, zaczyna się.

Artur Kłus: Ale on już trwa w II Rzeczypospolitej, w latach 30...

Stanisław Srokowski: Tak. Tak, bo ja mówię, że zaczyna się od 1920 roku, od momentu, kiedy powstaje ta organizacja wojskowa ukraińska. I ta organizacja ukraińska powoduje ten terror do 1929 roku, kiedy Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów [OUN] powstaje. Wtedy się łączą te wszystkie siły ukraińskie, które były rozproszone

do tej pory, powstaje jedna partia polityczna i ten terror wzmagą się jeszcze bardziej. W związku z tym są już pojedyncze wypadki mordowania polityków polskich, działaczy kulturalnych, działaczy oświatowych i tak dalej, i tak dalej. Chodziło o to, żeby zniewolić polski umysł, żeby powiedzieć, wy wprowadzicie jesteście tutaj, ale wasze życie już nie będzie tutaj proste i łatwe. My już panujemy, my mamy swoją siłę. Patrzcie, tutaj spaliliśmy wam stogi siana, słomy zboża, tutaj spaliliśmy waszą stodołę, tutaj zamordowaliśmy dyrektora szkoły, a tam zamordowaliśmy ministra spraw wewnętrznych, czyli mamy siłę. Czyli groza szła przez ideologię. Głosić, że my jesteśmy potęgą, my jesteśmy siłą, wy już nie macie niczego, nie macie wojska, nie macie armii, nikt was nie obroni. Uciekajcie stąd, to nie jest wasza ziemia, to nie jest wasz świat, tu nie ma dla was miejsca. Taki był przekaz. Dlatego też ten strach wzmagał się w miarę zbrodniczych działań, bo najpierw, jak mówię, one były pojedyncze, a później coraz bardziej rozwijały się, aż dochodziło do tych zbrodni masowych, do wymordowania polskich wiosek czy całych powiatów, czy całych województw, czy całych regionów wreszcie.

Artur Kłus: A były środowiska, które... Czy część mieszkańców ulegała i zostawiała, wyjeżdżała, czy...

Stanisław Srokowski: Tak. Właśnie na podstawie swojej wsi. Było tak, że... Może powiedzmy jeszcze, że w tym czasie, w latach 1942–1943, kiedy były te największe mordy, na Wołyniu, Polski podziemnej tam jeszcze nie było. Nie było jeszcze polskich formacji niepodległościowych na tych ziemiach. Nie było... Polacy nie byli zorganizowani jeszcze. Nie było AK, nie było Armii Krajowej. Nie było samoorganizacji jeszcze na wysokim poziomie. Już powoli się zaczęli Polacy organizować. W tej wsi, w tamtej wsi zaczynają się tworzyć samoobrony. Samoobrona, czyli ludzie organizują się w ten sposób, że mężczyźni tworzą jakąś strukturę wojskową, gdzieś tam zdobywają broń, albo od Niemców, albo od Sowietów, albo gdzieś mają swoje źródła, i powoli zaczynają się organizować. Natomiast co do tego, czy pozostają w swoich miejscach zamieszkania czy uciekają, czy szukają jakiegoś wyjścia, oczywiście masowo pozostają na swoich miejscach, czyli masowo jest tak, że ludzie nie uciekają w całości. Nie było takiego przypadku, żeby cała wieś uciekła albo cała wieś znalazła swoje schronienie w jednej wsi. Natomiast pojedyncze przypadki, i w mojej wsi też tak było, że niektórzy, bardziej przedsiębiorcy, z jakąś taką większą wiedzą i z umiejętnością radzenia sobie, znajdowali sposób, żeby wyjść ze wsi. Uciekali do Lwowa, do Stanisławowa, do Halicza, do Podhajec, ale to nie były masowe wyjścia. To byli tylko niektórzy, którzy mieli albo możliwości takie, no jak gdzieś pojechać, to trzeba gdzieś tam się zaczepić. Albo trzeba mieć tam rodzinę, albo trzeba mieć inne warunki. Tak że to się zdarzało, ale to nie było masowe, to nie było nagminne. No i dochodzimy do roku 1944, już po tej zbrodni na Stasiu Rybickim w 1943 roku, to była taka pierwsza wielka zbrodnia, najbardziej krwawa, najbardziej przerażająca, bo wtedy już poznaliśmy jak gdyby dwa takie zjawiska, które później już towarzyszą i nam, i naszej wsi, i naszym mieszkańcom, ale także całym Kresom. Czyli wiemy, jakich narzędzi używają mordercy, tych najbardziej prymitywnych, czyli widły, siekiery, noże, piły do cięcia, kosy, noże i tak dalej, i wiemy już, w jaki sposób dokonują mordów. Czyli to nie jest strzelanie, bo to było najprostsze. Można nawet jeszcze dodać taki wątek, którego nie podejmowaliśmy tutaj. Kiedy Sowieci zaatakowali Polskę, 17 września, to od tego momentu także zaczynały się wywózki na Sybir, w 1940 roku. Z mojej wsi, z Hnilcza, też zostało... Bo była wieś Hnilcze i był taki przyczółek do Hnilcza, Czerwień. I w tej Czerwieni mieszkała spora grupa ludzi, tam mieszkało kilkadziesiąt rodzin, i w 1940 roku Sowieci na Sybir z tej Czerwieni zabrali chyba dwadzieścia rodzin i z Hnilcza też kilka. Tak że w sumie dwadzieścia parę rodzin zostało zesłanych na Syberię. Czyli mamy dodatkowy jak gdyby ten czynnik strachu, który idzie nie tylko ze strony Ukraińców, ale ze strony Niemców, jeszcze

tam wcześniejszy, tak że mamy tutaj ten czynnik sowiecki, który doprowadza do tego, że Polacy są przygnębieni, przerażeni tym, co się dzieje.

Artur Kłus: A zmienia się sytuacja, kiedy Niemcy atakują...

Stanisław Srokowski: W 1941 roku?

Stanisław Srokowski: Kiedy 22 czerwca 1941 roku Niemcy atakują Związek Sowiecki, no to jeden diabeł zamienia się drugiego diabła. Tutaj specjalnych różnic nie było. Może w metodach, w sposobie mordowania, zabijania była pewna różnica, ale odczuliśmy oczywiście, o tyle odczuliśmy pewną ulgę, że kołchozy i kościoły jak gdyby, zostały uwolnione od tego ciężaru zbrodniczego, że już nie było zamykania kościołów i nie było zakładania kołchozów. No ale jeden diabeł, jak mówię, zastąpił drugiego. Teraz zaczyna się okupacja niemiecka no i zaczyna się nowe nieszczęście oczywiście, mordowanie Żydów. W moim przypadku to takim dla mnie bolesnym, szczególnym i wyjątkowym przypadkiem było zniknięcie mojego przyjaciela Darka. Bóg jeden wie, co się z nim stało, nagle zniknął. Także miałem dwóch przyjaciół, straciłem obu przyjaciół na tej wojnie.

Artur Kłus: On zniknął z rodziną?

Stanisław Srokowski: Tak, zniknął. Dodam jeszcze, że wtedy, kiedy Niemcy się pojawili, Żydzi zaczęli się ukrywać i my mieliśmy bardzo dobre stosunki, relacje z Żydami, moja rodzina, moja matka była zaprzyjaźniona z kilkoma rodzinami żydowskimi i kiedy Żydzi zaczęli się ukrywać, ci zaprzyjaźnieni z nami, to matka jakoś ustaliła z nimi sposób komunikowania się. Żydzi się ukrywali w takich bunkrach w lesie albo byli ukrywani przez Polaków gdzieś tam w stodołach, w stajniach, w bunkrach. Ci, którzy znajdowali się w bunkrach w lesie, mówię o tej grupie zaprzyjaźnionej z moją mamą, nocami, ponieważ nie mieli co jeść, przychodzili do nas do domu i pamiętam jak dzisiaj pukanie do okna, do szyb. Żydówka, która była zaprzyjaźniona z matką, przychodziła wieczorami, nocami pod nasz dom i matka wychodziła wtedy z jakimś jedzeniem, z pomocą, dawała jej jakiś koszyk czy jakieś tam wiaderko. I w ten sposób ta Żydówka przez kilka miesięcy, jakoś przeżyła. Później niestety Ukraińcy odkryli te kryjówki żydowskie i zostali Żydzi wymordowani w tych lasach. Tak to wyglądało.

Artur Kłus: Ukraińcy poinformowali Niemców?

Stanisław Srokowski: Sami też mordowali. Tak. Albo informowali Niemców, albo sami mordowali, tak. Tak to wyglądało. No przede wszystkim donosili Niemcom. Te słynne listy proskrypcyjne, że w tych chatkach to są Polacy, w tych chatkach to są Żydzi, trzeba z nimi skończyć. Tak że to było zarówno na wsi, jak i w mniejszym stopniu w mieście. Chociaż w mieście to też było wtedy, kiedy na przykład Niemcy wymordowali polskich profesorów we Lwowie, po zajęciu Lwowa, to też były listy proskrypcyjne, które były przygotowane przez ukraińskich studentów, a więc tych studentów, którzy chodzili na zajęcia z polskimi profesorami i oni wiedzieli, gdzie profesorowie mieszkają. Przecież Niemcy nie wiedzieli, gdzie kto mieszka. Przyjechała armia, przyjechały te bataliony niemieckie, to oni nie mieli pojęcia, gdzie kto mieszka, więc trzeba było mieć jakieś rozeznanie. Rozeznanie to dawali oczywiście Ukraińcy, najczę-

ściej studenci Ukraińcy. Także różne metody, różne sposoby, różne oznakowania powodowały to, że najeźdźcy łatwiej uporali się. To jest bardzo ważne z tymi profesorami lwowskimi co do pojęcia, używa się pojęcia „profesorowie lwowscy”. To nie jest najlepsze pojęcie, dlatego że trzeba mówić tutaj o profesorach polskich we Lwowie, ponieważ profesorów wywodzących się z innych etnicznych mniejszości było też sporo, ale Niemcy mordowali Polaków. I to jest ważne, to byli polscy profesorowie we Lwowie, wtedy, kiedy zostali wymordowani. Tak to wyglądało, jeżeli idzie o ten wątek. Teraz chyba powinniśmy przejść do tego największego dramatu mojej wsi, czyli 1944 rok. Więc zanim moja wieś została spalona i po części wymordowana, to trzeba powiedzieć o mordzie, który został dokonany w Hucie Pieniackiej. Dlaczego o tym trzeba powiedzieć? Dlatego że kiedy już spłonął Wołyń i kiedy zostało wymordowanych, jak mówi pani Siemaszko w swoich dokumentach, swoich książkach, 60 tysięcy Polaków, o tym szczegółowo nie będę mówić, bo to jest znane wszystkim, historia tych mordów, to mordy z północy, czyli Wołyń, przesuwały się znowu na południe, czyli województwo tarnopolskiego. Czyli są trzy takie etapy. Pierwsze mordy zaczynają się w województwie tarnopolskim, to jest 1939 rok. Drugi etap to jest Wołyń, czyli jest 1943 rok, i trzeci etap to znowu jest Małopolska Wschodnia, czyli województwo tarnopolskie, lwowskie, stanisławowskie. I tutaj, żeby dobrze zrozumieć jak gdyby cały przebieg tych wydarzeń i taką strukturę mordów, to trzeba powiedzieć o tym, że z Wołynia mordy przesuwały się z powrotem na województwo tarnopolskie. I najbliższym powiatem, który towarzyszy z województwem wołyńskim w województwie tarnopolskim jest powiat Brody. I w tym powiecie Brody znajduje się wieś Huta Pieniacka. To jest typowo polska wieś, bardzo duża polska wieś. Sami Polacy tam mieszkają. W związku z tym oczywiście mordy zaczynają się... Mordercy, ci, którzy idą z Wołynia, Ukraińcy, banderowcy, idą z Wołynia i po drodze mordują wszystkich Polaków jeszcze na tej części Wołynia południowej, a w końcu dostają się na wieś Huta Pieniacka. I tam mordują ją w sposób przerażający, zarówno bandy ukraińskie, jak i dywizja SS-Galizien, czyli oddziały tej dywizji, które towarzyszą tym mordom ukraińskim. Tam już jest jak gdyby inny model mordowania. Bo tych sposobów mordowania, jak wyliczył taki badacz Korman, było ponad 300. 300 sposobów mordowania. A więc jak nie odcięcie uszu, to wydlubanie oczu, jak nie wydlubanie oczu, to wyrwanie języka, jak nie wyrwanie języka, to odcięcie genitaliów, odcięcie rąk, odcięcie nóg i tak dalej, i tak dalej. Tych sposobów było bardzo wiele, ponad 300. Natomiast w Hucie Pieniackiej zastosowano na masową skalę, bo gdzieś indziej to już było w pojedynczych przypadkach, w Hucie Pieniackiej na masową skalę zastosowano palenie żywcem. To była duża wieś, ponad 1 tysiąc mieszkańców. I kiedy napadnięto na tę wieś, to zaczęto ludzi spędzać do kościoła i do szkoły. Kiedy ludzie byli zgromadzeni w kościele, setki ludzi w kościele, to wtedy mordercy ukraińscy razem z oddziałem dywizji SS-Galizien zaczęli wyprowadzać z kościoła po czterdzieści, po pięćdziesiąt, po trzydzieści osób do stodoł, zamykali stodoły i podpalali te stodoły. I w ten sposób stodoła po stodoła ginęli Polacy. To był inny sposób mordowania, głównie tutaj przez palenie żywcem. I w ten sposób tam wymordowano około 1 tysiąca Polaków. Dokładniejsze badania mówią o 850 Polakach, ale ponieważ nie znamy jeszcze paru innych danych, tak że możemy mówić, że około 1 tysiąca Polaków zostało wymordowanych żywcem. Płonęły tam dzieci, kobiety, starcy, mężczyźni, w różnym wieku. Przerażające sceny. Zamknięci w stodole, a z zewnątrz stali mordercy z karabinami, gdyby ktoś uciekał, bo zdarzały się takie wypadki, to dobijano ich wtedy, strzelając w głowę, i mordowano. To był 28 lutego 1944 roku. Czyli wchodzimy do tej trzeciej fazy mordów. 28 lutego to jest Huta Pieniacka i teraz mordy schodzą już z północy, województwa tarnopolskiego, na południe. I już od 1944–1945 roku obejmują trzy województwa. Obejmują województwo tarnopolskie, lwowskie i stanisławowskie. Ale zaczynają się w województwie tarnopolskim. Powiat po powiecie, one idą tak powiat po powiecie. Zanim do nas dojdzie, to mijają pół roku. Zanim dochodzi do mordów w Hniltcu, Ukraińcy zwołują zebranie, pewna grupa Ukraińców

zwołuje w naszej wsi zebranie. Prawdopodobnie to zebranie odbyło się w 1943 roku, chociaż niewykluczone, że w 1944, ale mniej więcej w tym samym czasie. I co się dzieje? To było bardzo ważne zebranie. Być może jedyne wtedy na Kresach. I to, co tam postanowiono, na pewno było jedyne, bo nie znam takiego innego przypadku. Ukraińcy, bo jak mówię, w naszej wsi dużo tych Ukraińców, tak około 1 tysięcy 500, gdybyśmy tak relatywnie porównali to do Polaków. Grupa tych Ukraińców, mają tam jakieś różne sprawy, opowiadają tam o sprawach, które ich interesują, typowo ukraińskie, Polaków tam nie ma, na tym zgromadzeniu, są sami Ukraińcy, I na tym zebraniu Ukraińcy ogłaszają, postanawiają, to jest bardzo ważny czynnik, postanawiają, że będą palić i będą rabować Hnilcze, nasi Ukraińcy, nasi sąsiedzi, ale nie będą mordować. To jest pierwszy przypadek znany mi w całym tym cyklu zbrodni ukraińskich, że będziemy was palić, będziemy was grabić, zabierać majątek, ale nie będziemy was mordować. Grupa Ukraińców w mojej wsi postanawia. I wieść ta, informacja ta przedostaje się do Polaków, ponieważ wielu Ukraińców było zaprzyjaźnionych z Polakami. I jeden z tych, czy dwóch, czy pięciu, powiedział, słuchajcie, my was nie będziemy mordować. Trochę Polacy byli ostrożni w tym przyjęciu takiej wiadomości, ponieważ Ukraińcy bardzo często wypuszczali takie sygnały, które nie były prawdziwe, po to, żeby Polacy na przykład nie uciekali, tylko byli w jednym miejscu. To mówili: „My nie będziemy dokonywać zbrodni, nie bójcie się, nic wam się nie stanie”. I tutaj ten fakt, to wydarzenie przeniosło się na stronę polską, i ja tam w swoich różnych książkach o tym opowiadam, że Polacy zaczęli między sobą dyskutować, zastanawiać się, co to znaczy. Ukraińcy mówili, na pewno, nie bójcie się, nie będziemy was mordować. No ale sprawdzianem może być tylko fakt, wydarzenie. I teraz przechodzimy do sierpnia 1944 roku. 15 sierpnia tego roku, 1944, z Hnilcza widać wielkie płomienie ognia w sąsiedniej wsi Panowice. Późnym wieczorem, nocą. Płoną Panowice, najbliższej położona wieś polska, typowo polska. Akuratnie Polacy w tej wsi byli dobrze zorganizowani. Tam był oddział AK, to już był 1944 rok. Tam był oddział AK. AK na Kresach zorganizowało się mniej więcej w lutym 1944 roku, tak że już w ciągu tego pół roku AK zdążyło pobudować swoje struktury w różnych miejscach. Tak że w mojej wsi bardzo wielu było już ludzi związanych z AK i w Panowicach jeszcze bardziej, bo tam była jednostka AK. Tam był jeszcze taki przypadek, że wojsko sowieckie, oddział sowiecki akuratnie 15 sierpnia przybył do Panowic, żeby rozbroić AK. Ponieważ rozbrajali poszczególne jednostki akowskie. I wtedy Polacy związani z tym oddziałem AK w Panowicach wyprosilili u tego przywódcy rosyjskiego, żeby ich nie rozbrajali piętnastego, bo to było święto, Matki Boskiej, i żeby uczcili, no to jakoś tam dali się ubłagać i nie rozbroili. Zrobicie to jutro. Czyli broń Polacy mieli wtedy, tej nocy, w domach. Ukraińcy skądś się dowiedzieli, że Sowieci będą rozbrajać polski oddział AK w tej wsi i byli przekonani, że Polacy już nie mają broni. I napadli na tę wieś. 15 sierpnia 1944 roku.